MONITOR

Na R. P. 1770.

Nro LXV.

d. 15. Sierpnia.

- - - *Sunt certa piacula, quæ te*
Ter purè lecto poterunt recreare libello.

Hor. Ep. l. 1. 1.

Dwoiaki, iak uważam sobie, iest rodzay moich Czytelnikow. Pierwsi w moich pismach poznawaią swoie przywary, ale zamiast ich poprawienia, gniewaią się na mnie, żem ie śmiał wytknąć, y mniemaią, że im przez to chciałem przymawiać, lubo ani ich przywar, ani ich godności znać nie miałem honoru. Drudzy w innych to upatruią, w czymby się sami poprawić mieli. Podług naturalnego porządku, powinienby bydź

trzeci czytelnikow rodzay, to ieſt tych ktorzyby y poznawali ſwoie przywary, y poznawſzy ie, ſtarali ſię poprawić, ale powiadaią, iż ten rodzay, ieſzcze przed naſzym wiekiem, całe uſtał. Zaczym drugiemu tylko ich rodzaiowi umyśliłem to piſmo moie poświęcić, bo z pierwſzym niechcę mieć ſprawy, żebym ich ſerca barziey na ſiebie nie roziątrzył.

Nie dawnemi czaſy, pewny z drugiego rodzaiu czytelnikow, przypomniał mi owo piſmo, w ktorym przełożyłem łakomych, y nie użytych ludzi niegodziwość, y dziękował mi wielce, że w nim pewnego JegoMći tak żywo odmalowałem, iż ſię każdy mogł dorozumieć, że tam był iego prawdziwy portret. Na koniec dla większego mnie obiaśnienia radził mi przeczytać Senekę *de beneficiis*, gdzie ten Autor dowodzi, iż po„winniśmy drugich w potrzebie rato„wać, iż naſze łaſki powinne być z chę„cią y ochotą świadczone: że takie dobrodzieyſtwa nie pociągaią za ſobą wdzię„czności, ktore ſię czynią z umartwie-
niem

„niem proszącego: że dostatkow na-
„szych, nie możemy lepiey zażyć, iak ra-
„tuiąc w potrzebie bliźniego.

Czytelnicy moi zdziwią się podobno, gdy im powiem, że ow JegoMć, ktory tak piękne zdania Seneki mi przekładał, y ktory mi dziękował za to, żem w pomienionym piśmie łakomstwo y nieużytość iego przyiaciela odmalował, zdziwią się mowię, gdy powiem, że ten moy Moralista, ma lat już blisko sześćdziesiąt: procz kilku wiosek, bierze samey z kapitałow prowizyi co rok koło 30. tysięcy. Zadnemu w życiu swoim y sta złotych tak nie pożyczył, żeby przez to dobrodzieystwo nie uczynił swego dłużnika nieszczęśliwym. Ale w tym ma dar iakis natury osobliwszy, iż w drugich tylko te widzi przywary, ktoremi on innych celuie.

Przypominam sobie, iż on pewnego razu dowodząc przez czas długi, iak cięszki, y iak brzydki iest grzech łakomstwo „ byłem, rzekł, w pewnym mieście,

gdzie

„gdzie lud tak ieſt chciwy na pieniądze,
„iż kiłka złotych więcey ſzacuie, niż ży-
„cie naypoczciwſzego człowieka. Słu-
„chay mię tylko W. M. Pan, á wyznaſz
„ſam, iż prawdę mowię. Będąc tam
„przed trzema laty, nieſzęśliwym przy-
„padkiem iakimści, wpadłem do ſtudni
„dość głębokiey. Zoſtawałem tam w o-
„ſtatnim utonienia niebeſpieczeńſtwie.
„Wołałem proſząc o ratunek, ale przez
„długi czas, żadnego dowołać ſię nie-
„mogłem człowieka. Na koniec przy-
„chodzi iąkiś parobek; obiecuie mię wy-
„ciągnąć, ale z tym dokładem, żebym
„mu za to trzy tynfy zapłacił. Czy
„miał on ſumnienie, tyle odemnie dopo-
„minać ſię za taką fraſzkę? ſłuchay W.
„M. Pan. Obiecuię mu Tynfa za to,
„ale ow bezbożny y ſłuchać mię nie chce.
„Targowałem ſię z nim bliſko przez kwa-
„drans, y poznałem, iżby on y ſzeląga
„od trzech Tynfow nie odſtąpił był, gdy-
„by mnie nie widział w oſtatnim niebe-
„ſpieczeńſtwie zoſtaiącego, wołącego ra-
czey

„czey umrzeć, niżli na tak drogi targ „zezwolić. Ale powracam do moiey materyi. Krzywdę mi wielką czynią takowi moi Czytelnicy, ktorzy, albo do siebie, albo do innych stosuiąc moie pisma, mniemaią, iż ia opisuiąc przywary, chcę same osoby na publiczne wydać pośmiewisko. Krzywdę mowię mi czynią, ktorzy tak o mnie trzymaią. Praca moia ten iedyny ma koniec, ganiąc w powszechności przywary, odrażać od nich umysły czytelnikow, ale honoru osob im podległych bynaymniey nie tykać: albo iż iaśniey powiem z Erazmem Roterodamem. *Mederi volumus, non mordere: vitia, non famam lacerare.* Znam ia to, iż mam nie mało takich czytelnikow, ktorzyby radzi byli, żebym czasem dla ich uciechy prywatnych osob malował obyczaie, ale ia upewniam, iż mię na to nie namowią. Przetoż nie chcę, ani namieniać nawet, o tych modnych Kawalerach y Damach, ktore maią honor być iedynemi w swoim charakterze,

kterze, chociaż dość godnym piora Monitorſkiego. Procz tego ieſt pewny rodzay ludzi w tym mieście, ktorego tykać nie chcę. Z tey przyczyny nie śmiem publikować Liſtu do mnie przeciwko im piſanego, w ktorym te ſłowa znayduią ſię. *Syn moy w Warſzawie takie kſięgi pokupował, ktorych w żadnym Państwie Europy przedawać pod cięszkiemi karami nie godzi ſię, y przywiozszy tu ie z ſobą, wielu onemi zaraził. Dziwuię ſię, że WmPan, Mci Panie Monitorze, wſzytkie prawie ludzi ſtany dotknąwszy, ſamym tylko Bibliopolom kray naſz y obyczaie zarażaiącym przepuſzczasz &c.*

W pomienionym liście ieſt barzo wiele takich wyrazow, ktore nie czynią honoru JchMciom naſzym Bibliopolom. Ja tego liſtu nikomu nie ukażę. Wolę go dla ich przeſtrogi ſpalić, iako gdzie indziey palono te kſięgi, ktorych oni exemplarze dla naſzey niby przyſługi raczą tu ſprowadzać. Ale niech będą pewni o moiey ku nim rzetelności, że wſzyſtko wyiawię, ieżeli zaraźliwe kſię-

gi

gi y zakazane od źwierzchności, każdemu bez dyſtynkcyi przedawać nie uſtaną. Wiem ia dobrze, że często potrzeba y zakazane kſięgi ſprowadzać, iako to dla zwierzchności, y dla tych, ktorzy maią intencyą gruntownemi dowodami one zbiiać, także dla publicznych Bibliotek, gdzie takie kſięgi powinny być, nie dla pokazania y czytania każdemu, ale dla wiadomości tych, ktorym należy wiedzieć, co w ſobie zawieraią, y na to ſkuteczne używanie, nie trzeba wiele exemplarzow. Naſi tedy Kſięgarze bardzo dobrze iak uczciwi obywatele uczynią, kiedy ſwego właſnego zyſku w tey okoliczności dla dobra publicznego zaniedbaią.

w WARSZAWIE

w Drukarni Mitzlerowſkiey.

Za pozwoleniem Starſzych.